

Ludzie Prezydenta

Prezydent Lech Kaczyński roztaczał wokół siebie etos służby dla Polski. Jego kancelaria była doskonałą szkołą dla wielu młodych urzędników. To oni wchodzi teraz do wielkiej polityki

Michał Grodzki i Marcin Wierchowski znają się prawie od piaskownicy. Chodzili razem do podstawówki i należeli do samej drużyny harcerskiej na warszawskim Bemowie. Po studiach spotkali się w Kancelarii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Pracowali w zespole organizującym wizyty najważniejszej osoby w Polsce.

Rankiem 10 kwietnia 2010 r. Michał Grodzki odprowadzał delegację Prezydenta RP na wojskowe Okęcie. Samolot wystartował ok. 7.20. Grodzki miał więc czas wolny do późnego popołudnia, kiedy to planowany był powrót delegacji z Katynia.

Kilka minut po 7.00 na teren lotniska Smoleńsk-Siewiernyj przyjechał Marcin Wierchowski. To on w imieniu Kancelarii Prezydenta RP miał zadbać o transport całej delegacji z lotniska na pobliski cmentarz w Katyniu.

Michał Grodzki wrócił do swojego mieszkania. Około godz. 9 usłyszał sygnał telefonu. Gdy spojrzął na komórkę, zobaczył, że dzwoni Wierchowski. — Ledwo go zrozumiałem. Myślałem, że to jakiś głupi dowcip. Jednak Marcin nic nie mówił, ale przeraźliwie ryczał. W końcu zrozumiałem, że nie żartuje — wspomina Grodzki. — Przede wszystkim prosił mnie, abym zadzwonił do jego rodziców i powiedział, że jemu nic się nie stało.

Katastrofa



tej

Pod Smoleńskiem, oprócz pary prezydenckiej, zginęło 10 osób z Kancelarii. — Dobrze znaleźliśmy prawie połowę tej delegacji. Załoga samolotu, piloci i stewardessy, to były osoby, z którymi pracowaliśmy na co dzień. Znaleźliśmy oficerów z Biura Ochrony Rządu, pracowników Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i MSZ — mówi „Niedzieli” Marcin Wierzchowski, który jako pierwszy pracownik Kancelarii dotarł na miejsce katastrofy. To wówczas stanął oko w oko z osobistą i narodową tragedią. — Zwykły człowiek nie jest przygotowany na taki widok. To mnie zwyczajnie przerosło i chciałem jak najszybciej stamtąd uciec. Jednak min. Jacek Sasin prosił mnie, abym został na miejscu.

Pracownicy Kancelarii, którzy organizowali wizytę delegacji do Katynia, mieli syndrom ocalonego. Na tym pokładzie mógł być niemal każdy z nich. — Wielu naszych kolegów zrezygnowało, bo wiedzieli oni, że jest bardzo dużo zasłużonych osób, które na te uroczystości czekały całe życie — mówi Marcin Wierzchowski.

Skład prezydenckich urzędników został ograniczony do niezbędnego minimum. Część z nich jednak musiała lecieć, aby pokazać, że dla ludzi Prezydenta ta wizyta także jest szczególna. Na pokładzie były więc najważniejsze osoby — szef Kancelarii min. Władysław Stasiak, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Aleksander Szczygło, min. Paweł Wypych oraz kilku dyrektorów, którzy odpowiadali za organizację tej wizyty.

Ogrom tragedii był widoczny szczególnie wtedy, gdy do Pałacu Prezydenckiego przyjeżdżały kolejne karawany z trumnami. — To był bardzo trudny czas. Nasza praca polegała głównie na organizacji pogrzebów. Osobiście spotykaliśmy się najczęściej na modlitwie w kaplicy przed trumnami naszych przyjaciół — wspomina Adam Kwiatkowski, ekspert w Kancelarii Prezydenta ds. organizacji wizyt krajowych.

Na polu minowym

Z perspektywy lat można powiedzieć, że Lech Kaczyński miał rękę albo inaczej: szczęście do ludzi. W jego Kancelarii pracował zespół, który składał się z ludzi, którzy chcieli służyć Polsce. — Oczywiście, że było kilka wyjątków. Ale osoby, z którymi obecnie utrzymujemy kontakt, jako byli pracownicy Kancelarii, to osoby ze stuprocentową misją — uważa Jacek Sasin.

Po Warszawie krążyły wówczas pogłoski, że urzędnicy z kancelarii premiera Tuska zazdrościli trochę pracownikom prezydenta Kaczyńskiego atmosfery pracy. To było środowisko młodych ludzi, którzy po prostu się lubili.

Pierwszym urzędnikiem z tej ekipy był Jakub Opara. Co ciekawe, przyszedł on do pracy w pałacu wcześniej niż Prezydent. — Moim pierwszym zadaniem było zorganizowanie uroczystości zaprzysiężenia 23 grudnia 2005 r. — mówi Opara, ówczesny dyrektor w Gabinetzie Prezydenta RP. — Na starcie obdarzono mnie wielkim zaufaniem. Jako 27-letni młody człowiek dostałem kierownicze stanowisko i bardzo odpowiedzialne zadanie.

Organizacja wizyt Prezydenta była bardzo ciekawym i dynamicznym zajęciem. Urzędnicy byli ciągle w biegu, jeździli po Polsce i świecie. — Niestety, nasza praca przypominała trochę spacer po polu minowym. Wszystkie mainstreamowe media czekały na jakiegokolwiek potknięcie, przeinaczenie lub niedopatrzenie z naszej strony. Prezydent i nasz zespół był pod ciągłym ostrzałem — mówi Marcin Wierzchowski. — Dziennikarze pracowali według utartego schematu. Jeśli coś nie wyszło, to Prezydent był wyśmiewany w głównych wydaniach serwisów informacyjnych. Jeżeli zaś wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, a przemówienie przyjęte zostało z uznaniem, to cała wizyta była przemilczana.

Zahartowani

Pracownicy Kancelarii zgodnie mówią, że praca dla prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego była dla nich zaszczytem. Roztaczał wokół siebie pewien etos patriotyzmu i pracy dla Polski. — Można powiedzieć, że jesteśmy też zahartowani i odporni. Na co dzień obserwowaliśmy bardzo duży rozdźwięk między tym, co widzieliśmy na własne oczy, a tym, co ukazywało się w wieczornych informacjach — mówi Jacek Sasin.

W gronie doradców pojawiały się nawet sugestie, aby Prezydent bardziej uważał na to, co mówi, bo niepotrzebnie naraża się na krytykę. — To go bardzo rozdrażniło. Powiedział, że nie będzie zmieniał poglądów pod wpływem mediów i opinii publicznej. Mówił nawet, że może przegrać kolejne wybory, ale pozostanie sobą. On był mężem stanu, a nie aktorem — zaznacza Sasin.

Lech Kaczyński był dla swoich pracowników wzorem patriotyzmu, a nawet bohaterstwa. Jakub Opara z dumą patrzył na Prezydenta, który w 2008 r. zorganizował antyputinowską koalicję i obronił Tbilisi przed Moskwą. Gdyby Prezydent żył, inaczej wyglądałaby obecna sytuacja na Ukrainie. — Przecież jego wystąpienie z 2008 r. dziś można rozpatrywać w kategoriach sprawdzającego się proroctwa — podkreśla.

Prezydent dawał im jeszcze jedno ważne świadectwo. Z wielką atencją traktował ludzi Kościoła i wszystkie uroczystości religijne. Urzędnicy, którzy organizowali jego wizyty, mieli jedno dodatkowe i nietypowe zadanie. — Oprócz koordynacji wielu służb i instytucji często musieliśmy szukać spowiednika dla Lecha Kaczyńskiego, bo on zawsze chciał przystępować do Komunii św. To

było dla niego ważne, aby dać świadectwo także swoją osobistą postawą — wspomina Wierzchowski. — Bywały z tym różne przygody, bo niektórzy kapłani bali się spowiadać Prezydenta. Czasami musiało to wyglądać zabawnie, jak urzędnicy w garniturach biegają gdzieś po wsi i szukają księdza.

Andrzej Duda

Min. Andrzej Duda przyszedł do Kancelarii jako ekspert ds. prawa. Jego głównym obowiązkiem było analizowanie pod kątem prawnym i zgodności z konstytucją ustaw, które trafiały do podpisania na biurko Prezydenta. On też zajmował się tworzeniem tzw. ustaw prezydenckich. — Każdą wolną chwilę spędzał na czytaniu i studiowaniu prawa. Zawsze był doskonale przygotowany. Jest w tym podobny do śp. Lecha Kaczyńskiego — mówi Jacek Sasin.

Przed gabinetem Dudy był sekretariat i niewielki pokój dla asystenta. — Pamiętam, że jak kiedyś wieczorem do niego zajrzałem, to siedział w tym pokoiku. W gabinecie bowiem nie było miejsca na rozkładanie kolejnych dokumentów — wspomina Kwiatkowski.

Prezydent z Andrzejem Dudą doskonale się rozumieli. Profesor prawa Lech Kaczyński mógł sobie podyskutować na poziomie akademickim. Wszyscy w pałacu wiedzieli, że bardzo cenił dr. Dudę i liczył się z jego zdaniem. — Choć ich wizja Polski była bardzo podobna, to jednak Andrzej czasami miał odmienne zdanie od Prezydenta. I między innymi za to szef go bardzo cenił — podkreśla Jacek Sasin.

Andrzej Duda przyjaźnił się z min. Pawłem Wypychem. Byli w podobnym wieku, mieli za sobą harcerską przeszłość i wspólne tematy. Teraz przyjaźni się z Adamem Kwiatkowskim. — Zbliżyła nas katastrofa smoleńska, a przede wszystkim śmierć naszego wspólnego przyjaciela — mówi Andrzej Duda.

Kwiatkowski z Wypychem znali się od dawna. Łączyła ich nie tylko praca i zaangażowanie polityczne. — Byłem świadkiem na ślubie Małgosi i Pawła — wspomina Adam Kwiatkowski. — Teraz, gdy Pawła zabrakło, razem z Andrzejem odwiedzamy Małgosię.

Ruch społeczny

W Kancelarii Lecha Kaczyńskiego panował bardzo dobry klimat współpracy, bo niemal wszyscy urzędnicy utożsamiali się z prezydencką wizją Polski jako kraju suwerennego i szanującego wszystkich swoich obywateli. Wielu urzędników angażowało się w życie publiczne. — Prezydent chciał, abyśmy byli aktywni w swoich lokalnych środowiskach — mówi Wierchowski.

Wielu urzędników jest radnymi i działaczami organizacji pozarządowych. Adam Kwiatkowski i Jacek Sasin są posłami. Jakub Opara jest radnym województwa mazowieckiego i założył Narodowe Centrum Studiów Strategicznych. Michał Grodzki ma mandat radnego m. st. Warszawy i jest przewodniczącym koła PiS na Bemowie, a Wierchowski kieruje dzielnicowym klubem radnych. Łączy ich wszystkich działalność w Ruchu Społecznym im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. — Wychowankowie Prezydenta to potencjał ludzi, którzy chcą służyć Polsce i bardzo dobrze wiedzą, jak to robić — uważa Sasin. Po katastrofie smoleńskiej i przegranych wyborach prezydenckich Jarosława Kaczyńskiego ministrowie złożyli rezygnacje. Te wysokie funkcje zawsze są polityczne i nowy prezydent miał prawo do tego, aby samodzielnie dobierać sobie najbliższych współpracowników. Ale wkrótce czystki zaczęły się także wśród szeregowych zatrudnionych.

— To było mniej więcej w tym samym czasie, co awantura wokół krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Zaczęły się formalne i nieformalne naciski, abyśmy odeszli z pracy — mówi Michał Grodzki.

Rozwiązano biuro gabinetu ds. organizacji wizyt prezydenta, w którym pracował Marcin Wierchowski. Najtrudniejszą sytuację mieli z osobami, które pełniły funkcję radnych w Warszawie i okolicach. Nie można było ich zwolnić, bez przegłosowania tej zgody w radzie.

— Jednego z naszych kolegów zwolnili dopiero dwa miesiące temu. Gdy stracił mandat radnego w grudniu 2014 r., w styczniu na jego biurku czekało wypowiedzenie z pracy. Obecni szefowie Kancelarii zwalniają bardzo skutecznie — mówi Grodzki, który zdecydował się na odejście z pracy pomimo prawnej ochrony, jaką dawał mu mandat radnego.

Dzięki pracy w Kancelarii urzędnicy poznali od kuchni wielką politykę i mechanizmy rządzące państwem. Katastrofa smoleńska była dla nich testem postawy obywatelskiej i czysto ludzkiej. — Może to zabrzmie górnolotnie, ale czuję, że jesteśmy coś winni tym, którzy stracili życie w katastrofie. Musimy kontynuować ich misję służby dla Polski, która została tragicznie przerwana — mówi Sasin.

Testament

Katastrofa smoleńska jest największą tragedią w powojennej historii Polski. Dobrze wiedzą to osoby, które na co dzień pracowały w Kancelarii Prezydenta RP. — Po ludzku była to tragedia, która przerastała nasze możliwości. Jednak jako osoba wierząca wiem, że oni wspierają nas teraz z góry — wyznaje Adam Kwiatkowski.

8 kwietnia 2010 r. Lech Kaczyński razem ze swoimi współpracownikami był z wizytą na Litwie. — Gdy siedzieliśmy w salonce, Prezydent zapatrzył się w okno. Stwierdził, że on już ma swoje lata i jego pokolenie będzie wkrótce odchodzić. Spojrzał na nas i powiedział: „Ale wy jesteście przyszłością polskiej polityki i to na was będzie spoczywał obowiązek, żeby sprawy prowadzić dalej”. Wtedy z Pawłem uśmiechnęliśmy się, ale kiedy przypomniałem sobie to po katastrofie, to przeszły mnie dreszcze — wspomina Andrzej Duda.

Znakomita kampania Andrzeja Dudy rozbudziła nadzieję zarówno wśród dawnych wyborców prof. Lecha Kaczyńskiego, jak i osób, które teraz krytycznie oceniają Bronisława Komorowskiego. Walka o Pałac Prezydencki to starcie dwóch wizji Polski, ale także rywalizacja dwóch różnych pokoleń.

— Teraz wyraźnie widzimy, że prof. Kaczyński wybiegał swoją wizją w przyszłość. Nie bał się powierzać odpowiedzialnych funkcji młodym i ambitnym ludziom. Dzięki temu do władzy może dojść człowiek, który jest jego politycznym wychowankiem — podkreśla Sasin. — Nie brakuje też wielu doświadczonych i sprawdzonych osób, które będą mogły wesprzeć Andrzeja, gdy zostanie prezydentem.

Andrzeja Dudę wspiera także Adam Kwiatkowski, który po wypadku jeździ na wózku inwalidzkim i nie wiadomo, kiedy powróci do pełni zdrowia. — Myślę, że wszyscy, którzy zginęli w Smoleńsku, nie chcieliby, abyśmy tylko ich oplakiwali. Najlepsze, co możemy dla nich zrobić, to kontynuować ich testament, czyli walczyć o ideały, którym oni służyli. Jestem przekonany, że Andrzej ich nigdy nie zawiedzie — zapewnia Kwiatkowski.